

Premiera w Starym Teatrze

Trans wirtualnej nocy letniej

Jest kolorowo, niepoważnie, ale dowcipnie tylko chwilami. Teatr z żywymi aktorami współlistnieje z virtual reality z awatarami, ale nie ma między nimi napięcia, które wydobyłoby jakieś ciekawe sensy z komedii Szekspira.

Joanna Targoń

Twórcy bardzo starają się wprawić nas w trans: transowa jest muzyka, projekcje z miarowo poruszającymi się kolorowymi elfami o spiczastych uszach i wielkich oczach, obracająca się powoli paskudna dłoń z wyrastającymi z palca grzybkami (zapewne halucynogennymi), powolne ruchy czwórki zakochanych, bardziej zajętych manipulowaniem swoimi awatarami niż miłością. Aktorzy ustawieni na scenie, zaopatrzeni w gogle i urządzenia do sterowania, widzą tylko VR. Odjęto im możliwość gry twarzą, ruchem – zostawiono głosy i ekstrawagancko odziane ciała. No i prace przy awatarach, które oglądamy na ekranie ponad sceną. Awatary nie są szczególnie wyrafinowane plastycznie, to raczej wersja podstawowa:



• Aktorzy na scenie, zaopatrzeni w gogle i urządzenia do sterowania, widzą tylko VR FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

wa: czarne i białe kanciaste figurki z ludzkimi twarzami, deformującymi się brzydko, gdy są przekrzywiane pod pewnym kątem. Maja Pankiewicz, Małgorzata Zawadzka, Maciej Charyton, Krzysztof Zawadzki i tak jakoś dają radę, choć ich dialogi brzmią jak bardzo tradycyjne słuchowisko. A ilustracja z awatarów, choć pełna ruchu, nie jest zbyt zajmująca. Dostajemy streszczenie dość przeciętne w oryginale skomplikowanej – również psychologicz-

nie – historii czwórki młodych ludzi ukrywających się w lesie przed rodzicielską oraz państwową władzą i przeżywających nieoczekiwane zmiany wektorów miłości.

Lepiej mają ci, którym nie przydzielono gogli – mogą sobie pograć. Najwięcej okazji do grania dostał zespół rzemieślników, zredukowany do trzech osób. Błażej Peszek może się wykazać jako Podszewka, ale jako kochanek Tytania już nie bardzo – zastępuje go awatar z głową osła; w sumie nie bardzo nawet wiadomo, o co z tym osłem i Tytanią chodzi. Losu awatarów uniknęli Bogdan Brzyski (Piszczala) i Grzegorz Grabowski (Kloc); cała trójka rzemieślników z bigłem gra prostaczków, artystów z bożej łaski. Ale jaką funkcję miałyby mieć ich sceny i występ – nie bardzo wiadomo. Taki jest zresztą problem całego spektaklu: postaci istnieją, bo wymyślił je Szekspir, coś się dzieje, bo tak napisał Szekspir. Nic ciekawego z tekstem nie zrobiono (a przecież w spisie realizatorów widnieje Patrycja

■
Twórcy bardzo starają się wprawić nas w trans: transowa jest muzyka, projekcje z miarowo poruszającymi się kolorowymi elfami o spiczastych uszach i wielkich oczach, obracająca się powoli paskudna dłoń z wyrastającymi z palca grzybkami...

Wysokińska jako autorka scenariusza i dramaturgii) – został skrócony i trochę poprzestawiany. Nie bardzo wiadomo też, w jakim celu nieszczęsnej czwórce kochanków przydzielono role animatorów awatarów. Może reżyser chciał, nie daj Bóg, zwrócić uwagę na współczesną specyfikę

komunikacji międzyludzkiej, zapośredniczonej przez smartfony i platformy? Nic z tego zwrócenia uwagi nie wynika poza prostym stwierdzeniem, że tak bywa w życiu. No bywa. Ale to zapośredniczenie zostało pokazane średnio atrakcyjnie.

Co pozostaje widzowi, który nie dał się wciągnąć w nachalnie wytwarzany trans? Poszczególne momenty, fragmenty ról, scenki. Da się lubić śmiertelnie poważny Roman Gancarczyk jako Puk – dodanie mu do garnituru grzybowej (kurkowej) głowy to jeden z zabawniejszych pomysłów w spektaklu. Potem, z dużymi czarnymi uszami, wygląda już gorzej, ale trzyma formę. Zabawny jest Paweł Kruszelnicki jako Oberon biegający z wielkim dystrybutorem czarodziejskiego soku. Marta Ojrzyńska na krótko zabłysła jako Tytania o mocnym charakterze, ale szybko została sprowadzona do elementu plastycznego w jakże transowej projekcji z elfami i grzybkami. Zygmunt Józefczak jest uroczo autoironiczny jako ojciec Hermii. Podobało mi się to, że Mikołaj Kubacki jako Tezeusz niepoważnie traktuje swój queerowy kostium, zamaszycie podciągając falbanki stanika, a Małgorzata Gałkowska jako jego narzeczona niepoważnie traktuje swój związek. Z tych lepszych momentów trudno jednak mieć satysfakcję – nie mają kontynuacji, nie układają się w całość, która miałaby jakieś znaczenie i nie sprowadzałyby się do pobieżnej przelotki przez tekst Szekspira. ●

Stary Teatr. William Shakespeare, „Sen nocy letniej”. Przekład: Stanisław Barańczak, reżyseria: Krzysztof Garbaczewski, scenariusz, dramaturgia: Patrycja Wysokińska, scenografia i kostiumy: Aleksandra Wasilkowska, muzyka: Bartosz Zaskórski, choreografia: Tomasz Bazan, reżyseria światła, koordynacja wideo: Robert Mleczek, VR: Anastasiia Vorobiova, Mateusz Korsak. Premiera 18 lutego 2022.